

AUTORKA SZUKAJĄC JANE

HEATHER MARSHALL

Wśród wojennego
zgiełku jedna
melodia ocaliła
nadzieję.

SEKRETNA
HISTORIA

*Audrey
James*

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE SECRET HISTORY OF AUDREY JAMES

Copyright © Heather Marshall 2024
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2026
Polish translation copyright © Maria Olejniczak-Skarsgård 2026
All rights reserved

Redakcja: Anna Walenko
Korekta: Dorota Jakubowska, Sabina Raczyńska
Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek
Ilustracje na okładce: © Joanna Czogała/Arcangel Images

Wydawca
Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



**WYDAWNICTWO
ALBATROS**

PROLOG

VLAGTWEDDE, HOLANDIA, KWIECIEŃ 1945

Żołnierze siedzą na dworze i grają w karty. W pewnej chwili widzą kobietę, która idzie drogą, słaniając się na nogach.

W małym holenderskim miasteczku przygranicznym, niedawno wyzwolonym spod niemieckiej okupacji, tego wiosennego popołudnia panuje spokój. Gracze rozstawili w koło drewniane skrzynie, które służą im jako prowizoryczne stoły i krzesła z braku prawdziwych. Na ziemi przy ich nogach stoją manierki. Koniuszki uszu i karki żołnierzy oświetla słońce, to samo, które grzało ich w rodzinnym kraju.

Służą w pułku Górali Północnej Nowej Szkocji, znamienitej jednostce składającej się z najlepszych i najwaleczniejszych młodzieńców. Już znacznie mniej licznej. W walkach zginęło wielu chłopców, z którymi dorastali i chodzili do szkoły. Ich matki należą do tych samych kółek dziewiarskich i komitetów organizujących kościelne jarmarki. Ojcowie razem łowią ryby w rozmigotanych zatokach Atlantyku, palą cygara i powstrzymują się od rozmów o ostatniej wojnie, zagrzebując w pamięci okropności, których nie śmiały ujawniać nikomu, nawet synom. Przejęci lękiem, bezsilnie patrzyli, jak odpływają ich chłopcy, ubrani w nowiutkie mundury, niebezpiecznie upojeni młodzieńczymi złudzeniami o swojej niezwyciężonej mocy, tak jak niegdyś oni.

Oblizując wargi i przyglądając się kartom, które przypadły im w tym rozdaniu, młodzi żołnierze myślą teraz o rodzinach.

Jeden z nich tęskni za lemoniadą ze świeżych owoców, jaką robiła mama. Drugi wspomina ciepłą dłoń dziewczyny na swoim ramieniu, z nadzieją, że ukochana będzie na niego czekała. A każdy chce być w tej karcianej grze najlepszy i napchać dziurawe kieszenie papierosami. Z radością wciągają w płuca skwarne, suche powietrze – co świadczy o tym, że wciąż żyją i oddychają, podczas gdy tak wielu nieszczęśliwców gnije w bezimiennych grobach we Francji.

Słyszając chrzęst piachu na pustej drodze, natychmiast unoszą głowy. Mrużą oczy w słońcu i wypatrują źródła dźwięku. Zawsze są w gotowości bojowej, nawet po wyzwoleniu Holandii od naziistów. Żołnierz wie: ostrożności nigdy nie za wiele.

Na drodze widać tylko kobietę. Nie ma zagrożenia.

Zbliża się chwiejnym krokiem. Ma podartą sukienkę, rozczochrane jasne włosy. Jest w jednym bucie.

Jeden z żołnierzy rzuca karty i podbiega do niej w chwili, gdy uginają się pod nią kolana. Chwyta ją, kładzie na ziemi i woła lekarza. Bosa stopa kobiety krwawi i jest cała poraniona, twarz pokryta brudem, wargi są spierzchnięte. Jasne włosy przypominają mu o jego młodszej siostrze i w tym momencie chłopak marzy tylko o powrocie do domu.

Krzyczy, żeby koledzy przynieśli wody. Podają mu manierkę.

– Pij – zwraca się do kobiety. – Postaraj się.

Ta szeroko otwiera szaroniebieskie oczy i łapie go za rękę.

– Anglik! – szepcze.

– Kanadyjczyk – mówi żołnierz.

Kobieta nie może utrzymać manierki w drżących rękach. Żołnierz przykładą ją do jej popękanych ust i wlewa odrobinę wody. Kobieta się krtusi, ale po chwili przetyka. Ostatnia kropla spływa

jej po brodzie. Żołnierz wyciera ją i widzi białą skórę pod warstwą brudu.

– Jak ci na imię, skarbie? – pyta.

Podbiega lekarz. Kuca i mocną latarką świeci jej w oczy. Jej klatka piersiowa kurczy się, jakby była z gumy. Kobieta walczy z napływem wspomnień. Światła reflektorów... Ogień...

Lekarz przykłada palce do jej nadgarstka i wyczuwa słabe tętno.

– Jak się pani nazywa?

– Audrey – mówi kobieta chrapliwym głosem, już głośniej. – Audrey James.

CZĘŚĆ I

*W życia wędrówce, na połowie czasu,
Straciwszy z oczu szlak niemyślnej drogi,
W głębi ciemnego znalazłem się lasu.*

Dante Alighieri, *Boska komedia. Piekło* Pieśń I, przełożył Edward Porębowicz

Audrey



Dani nie trzyma dzisiaj tempa, Fräulein.

– Przepraszam, Herr Fogel. – Wyprostowała plecy i położyła dłonie na klawiszach. – Zacznę jeszcze raz.

W domu jej najlepszej przyjaciółki, Ilse Kaplan, gdzie od dawna była gościem, panowała ostatnio napięta atmosfera, co odbijało się na pogodnym usposobieniu Audrey. Przed kilkoma tygodniami członkowie hitlerowskiej młodzieżówki napadli na młodszego brata Ilse, Ephraima, kiedy wracał ze szkoły. Audrey już wcześniej widziała na mieście tych młodocianych nazistów. Pobili go tak ciężko, że trzeba było założyć szwy w dwóch miejscach na twarzy, a siniak pod okiem dopiero teraz nabierał żółtego koloru.

Wyprostowana jak struna, Audrey zamknęła oczy i rozpoczęła taniec palcami po biało-czarnej klawiaturze; wsłuchiwała się, jak wybrzmiewa poprawne tempo utworu. Od kilku tygodni ćwiczyła *Sonatę As-dur* Wagnera, którą miała zagrać na recitalu dyplomowym w grudniu. Nigdy dotąd nie ćwiczyła tak złożonego i gwałtownego utworu, ale im więcej wysiłku wymagała nauka, tym bardziej satysfakcjonowało ją doskonałe wykonanie. Audrey chciała zagrać *Sonatę nr 2* Mendelssohna, lecz Mendelssohn był żydowskim kompozytorem, a Wagner ulubieńcem Rzeszy – i Herr Fogla.

– Właśnie tak – mruknął nauczyciel.

Kilkanaście minut później, gdy skończyła grać, ostatnia nuta rozbrzmiewała w jej uszach i trwała jeszcze długo, choć już się rozłynęła w ciszy. Audrey zawsze rozkoszowała się tym doznaniem. Otworzyła oczy i zamrugła, zaskoczona złocistym jesiennym światłem wpadającym przez duże okna przestronnej sali konserwatorium przy cichej Bernburgerstraße.

– Lepiej, lepiej – powiedział Herr Fogel, poprawiając okulary w drucianych oprawkach. – Ale musi pani uważać na połączenia akordów w części drugiej. Widzimy się w piątek, Fräulein James. Miłego dnia. *Heil Hitler*.

– Dziękuję, panie profesorze. Miłego dnia.

Spojrzał na nią ponagląco. Takim samym wzrokiem obrzucał ją na każdej lekcji, czekając na pierwsze uderzenie w klawisze. Z niecierpliwością. Z ulgą, gdy spełniła jego oczekiwania.

– *Heil Hitler* – dodała.

Kiedy wyszedł z sali, Audrey trochę się odprężyła, rozluźniła mięśnie pleców i ramion. Trzecia Rzesza mogła człowieka przytłoczyć. Nawet ludzie, którzy nie byli Żydami i nie podlegali rygorystycznym przepisom, wyczuwali presję, jaką partia nazistowska wywierała na cały kraj. Obecnie należało oddawać cześć Führerowi. W sklepie spożywczym i w aptece. I kiedy listonosz dostarczał

przesyłkę. Wszyscy Niemcy tak się pozdrawiali i w ten sposób – zamiast okazywać sobie nawzajem autentyczną uprzejmość – poddawali jeden drugiego cienko zawołowanej próbie lojalności. W ówczesnych Niemczech wystarczyły podejrzenia, żeby pogrążyć człowieka.

Audrey starannie wsunęła nuty do teczki (Herr Fogel nie tolerował pogniecionych kartek), włożyła płaszcz i rękawiczki, po czym zeszła po marmurowych schodach na parter. Gdy mijiała jedną z kilku sal lekcyjnych, doleciał ją urzekający dźwięk wiolonczeli. Zatrzymała się w holu, wyjęła z torebki karminową szminkę i hardym ruchem pomalowała usta. Makijaż nie był pochwalany. Hitler wołał kobiety o czystych twarzach. Miały nie stosować żadnych upiększających, uwodzicielskich czy teatralnych sztuczek. Nie okazywać emocji i nie silić się na oryginalność.

Kiedy wyszła na ulicę, przypomniała sobie o ostatnim liście, który przed dwoma tygodniami dostała od ojca. Stanowczo nakażywał jej niezwłocznie wrócić do Anglii.

Wiem, że pragniesz ukończyć studia, ale w Niemczech już nie jest bezpiecznie i obawiam się, że wkrótce zostaną zamknięte granice. Bezwzględnie musisz wrócić do Anglii, zanim Hitler Ci to uniemożliwi.

Mieszkała u Kaplanów od czasu rozpoczęcia trzyletnich studiów w konserwatorium, ale Niemcy były jej domem od zawsze, tak jak jej matki, Helene. Ojciec, Victor, pochodził z Anglii i był z zawodu prawnikiem. Rodzice poznali się w Niemczech podczas Wielkiej Wojny. Ojciec Audrey wykonywał wtedy loty zwiadowcze w służbie Wielkiej Brytanii. Latał tam i z powrotem między Francją, Anglią i frontem wschodnim, robiąc zdjęcia lotnicze obozów i uzbrojenia nieprzyjaciela. Jesienią 1917 roku w jego samolocie

nastąpiła usterka i wylądował awaryjnie pod Brandenburgiem, nieopodal domu rodzinnego Helene. Narażając się na niebezpieczeństwo, dziewczyna i jej matka opiekowały się nim, dopóki nie odzyskał zdrowia. Młodzi zakochali się w sobie i Helene zaszła w ciążę. Audrey była całkowicie przekonana, że jej ojciec szalał za jej matką; tylko wielka miłość mogła go skłonić do poślubienia Helene i zamieszkania w Niemczech, kiedy wojna się skończyła. Ich miłość byłaby wieczna, gdyby Helene nie umarła na skutek powikłań po urodzeniu Audrey.

Victor był zdruzgotany po śmierci żony i nie ożenił się ponownie. Został jednak w Berlinie i zaczął rozwijać raczkującą karierę prawniczą, spełniając złożoną Helene obietnicę, że będzie utrzymywał jej coraz starszą matkę. Ponieważ nie potrafił samodzielnie wychowywać niemowlęcia ani nie miał na to czasu, zatrudnił mamkę do opieki nad Audrey, a potem nianię, Sophie. Ta druga była serdeczną kobietą, śmiała się i klaskała w dłonie, gdy dziewczynka bawiła się w teatr na poddaszu, rozmawiała z nią o przeczytanych książkach i przedmiotach szkolnych. Audrey miała w niej najlepszą przyjaciółkę do czasu, gdy w wieku siedmiu lat poznała Ilse Kaplan, która niczym ciepły sierpniowy wiatr wtargnęła w jej życie.

Audrey patrzyła przez okno, jak chodnik po przeciwnej stronie ulicy zapełnia się skrzyniami i meblami, i była ciekawa, kto wprowadza się do tamtego domu. Po chwili zobaczyła dziewczynkę w swoim wieku, która miała łagodne oczy i brązowe włosy zaplecione w warkocze i machała do niej, uśmiechając się tak jak żadna z jej szkolnych koleżanek. Bez chwili namysłu Audrey wyszła na ulicę i zaproponowała, żeby się zaprzyjaźniły. Za nią natychmiast pobiegła Sophie, by przeprosić Kapłanów za zakłócenie spokoju.

Audrey była dzieckiem pełnym werwy, ale dość samotnym, a Ilse dobrą słuchaczką o czułym sercu. Dawała Audrey wszystko,

czego ta potrzebowała, i pokazywała jej, że jest naprawdę uroczą. Sophie była troskliwa, ale opiekowała się nią za pieniądze, a Victor odnosił się do córki oficjalnie i z rezerwą. Choć nigdy nie powiedziano tego głośno, Audrey wiedziała, że ojciec obarcza ją odpowiedzialnością za śmierć żony, i niczego nie zmieniał fakt, że tak bardzo przypominała matkę. W salonie wisiał nad kominkiem jej portret, ale do sypialni ojca Audrey nie miała wstępu i tylko raz udało jej się zerknąć do środka i zobaczyć na ścianach kilka portretów matki w złożonych ramach, zanim ojciec szybko zamknął drzwi do swojej świątyni smutku. Nie zdawał sobie sprawy, że i ją przepelnia żal z powodu straty matki, której nigdy nie miała, jak również straty ojca, który ją za to winił. Natomiast Ilse otworzyła przed nią drzwi i Kaplanowie stali się dla Audrey rodziną, w której była serdecznie witana o każdej porze dnia.

Co roku Victor jeździł latem do Anglii i zabierał córkę ze sobą. W domu letniskowym w Kensington gościł londyńskich przyjaciół i siostrę – Minnę. Chodził z Audrey na koncerty symfoniczne i spektakle na West Endzie. Łączyło ich zainteresowanie różnymi formami sztuki i jedynie podczas tych wydarzeń kulturalnych Audrey odczuwała prawdziwą więź z ojcem. Ale zawsze, będąc w Anglii, nieustannie liczyła dni, które pozostały do września, kiedy wracała do Berlina i do Ilse.

Przed pięcioma laty, gdy umarła matka Helene, Victor uznał, że pora sprzedać dom w Berlinie i przenieść się na stałe do Londynu. Jego angielskie korzenie wrosły głęboko w tamtejszą ziemię, natomiast Audrey nigdy nie czuła się w Anglii jak u siebie. Jej domem był Berlin i w tym domu mieszkała Ilse, siostra, której nie miała, i jedyna osoba, bez której nie mogła żyć. Prowadzili gorączkowe rozmowy. Audrey wiedziała, że ojciec, spełniwszy obietnicę daną zmarłej żonie, nie mógł już dłużej pozostawać z jej duchem w Berlinie. Nic go tutaj nie trzymało, za to wiele skłaniało do

wyjazdu.

Kiedy ogłosił swoje zamiary, niania Audrey złożyła wypowiedzenie, argumentując, że jej podopieczna wkrótce stanie się wspa-
niałą młodą kobietą i już nie wymaga opieki. Postanowiła dołączyć
do siostry, która właśnie opuszczała Berlin.

– Wyjeżdżamy, póki jeszcze można – powiedziała do Audrey.
Jej szwagier śledził wydarzenia polityczne i obawiał się skutków
wyboru Hitlera na kanclerza. – Eli dostał propozycję pracy w
Brukseli, a mnie zapewne wszędzie przyjmą na służbę przy rodzi-
nie.

Po wyjeździe niani Audrey starała się być dzielna i postanowiła
okazać się też silna w dniu wyjazdu do Londynu. Stały z Ilse przed
jej domem, trzymając się w rozpaczliwym uścisku.

– Bez ciebie nie dam sobie rady – wykrztusiła Ilse. – Zwłasz-
cza gdy sytuacja się pogorszy. Zawsze byłaś dla mnie tarczą.

Audrey spojrzała ponad jej ramieniem w kierunku domu, w
którym swego czasu mieszkał okropny chłopak o imieniu Karl.
Kiedy obie miały około dziesięciu lat, pewnego dnia on i jego ko-
lega dopadli Ilse i zaczęli obrzucać ją wyzwiskami. Audrey stanęła
między nimi a przyjaciółką, ale znalazły się w pułapce – z tyłu za-
szedł je trzeci łobuz i obciął długi warkocz Ilse nożycami kuchen-
nymi matki. Wszyscy trzej zarechotali, kiedy rzucił warkocz pod
nogi Ilse i pogardliwie splunął. Ilse z płaczem uciekła do domu.
Audrey wrzasnęła na chłopaka, wytrąciła mu z ręki nożyce i z całej
siły kopnęła go w obie golenie. Dopiero gdy miała pewność, że
zalał się łzami, popędziła za przyjaciółką.

Kiedy teraz stały na ulicy, Audrey ocierała jej łzy, choć sama
nie mogła powstrzymać się od płaczu.

– Nie jestem tarczą – odparła ze smutkiem. – Jestem tylko
mieczem – dodała. Ilse uśmiechnęła się mimo woli. – Wiem, że
dasz sobie radę. Masz więcej siły, niż ci się wydaje. Zresztą twoim

największym utrapieniem i tak jest Ephraim.

Ilse parsknęła śmiechem. Dziewczyny odsunęły się od siebie.

– Obiecay, że co drugi tydzień będziesz do mnie pisać – powiedziała Audrey. – Ja też obiecuję.

– Mama mówi, że być może kiedyś cię odwiedzimy. – W głosie Ilse pobrzmiwała nadzieja. Jej ciemne włosy lśniły w poranym słońcu.

– Zmuszę tatę, żeby szybko przywiózł mnie z powrotem. Wy myślę coś i się uprę.

– Wiem, że się postarasz. – Ilse zaśmiała się przez łzy.

Przez następne dwa lata Audrey starała się skupić na studiach aktorskich i muzycznych oraz ukończeniu prywatnej szkoły dla dziewcząt w Londynie, ale sercem była w Berlinie. Dlatego potajemnie złożyła podanie o przyjęcie do Stern'sches Konservatorium. Była to renomowana prywatna szkoła, lecz Audrey sądziła – słusznie, jak się okazało – że argument o rozwijaniu zainteresowań artystycznych trafi w czuły punkt u ojca i umożliwi jej powrót do Berlina – i do Ilse. Victor zgodził się, żeby córka studiowała w berlińskim konserwatorium, jeśli tylko matka Ilse, Ruth, kobieta niezwykle rozważna, będzie miała baczenie na Audrey.

Teraz jednak chciał zapewnić jej bezpieczny powrót do Anglii. Audrey wiedziała, że ojciec właściwie ma rację. Napaść na Ephraima nie była odosobnionym wypadkiem. Świadczyła o panującej atmosferze, o nienawiści do Żydów, do każdego, kto nie spełniał nazistowskich kryteriów „dobrego” czy też „prawdziwego” Niemca. Ale nie zamierzała zmarnować trzech lat, tytu swoich poświęceń, a także pieniędzy ojca, porzucając studia tuż przed ich ukończeniem. Odpisała mu, że przecież od dyplomu dzieli ją tylko kilka tygodni – i potem wróci do Anglii.

Wsiadła do autobusu, który zatrzymywał się na końcu ulicy. Jechała przez miasto z ciężkim sercem na myśl o wyjeździe. Choć

w pewien sposób tęskniła za ojcem. Był człowiekiem powściągliwym, ale poza nim nie miała rodziny i z upływem lat ich stosunki układały się coraz lepiej. Mimo to niechętnie myślała o powrocie do Londynu. Victor pozwolił jej kontynuować edukację muzyczną, chociaż uważał, że kobieta powinna zajmować się domem, wspierać męża i rodzić dzieci. Audrey nie miała ochoty wdawać się w słowne potyczki na ten temat i przekonywać ojca, że nie chce żyć połowicznie. Nie chciała tłumić własnych aspiracji, żeby służyć mężczyźnie. Nie chciała żyć dla drugiego człowieka pod jego nazwiskiem. Wolała, żeby pewnego dnia to jej nazwisko rozbłysło w świetle reflektorów w sali koncertowej, na dowód jej talentu i ciężkiej pracy.

Ulegając naciskom ojca, zarezerwowała bilet do Anglii, ale wsunęła go głęboko pod stos swetrów w komodzie, jakby chciała, żeby rozpułnął się w niebycie.

Nie umiała powiedzieć, jakie ma inne wyjście, ale nie wyobrażała sobie, że opuści rodzinę Kaplanów w sytuacji, gdy już od jakiegoś czasu ich życie podlegało tak licznym ograniczeniom. Ilse została zmuszona do opuszczenia szkoły pielęgniarstwa, a całą rodzinie kazano nosić dowody tożsamości stwierdzające ich żydowskie pochodzenie. Ostatnie represje, przed napaścią na Ephraima, polegały na unieważnieniu żydowskich paszportów i ostemplowaniu ich literą J. Nim tak się stało, Audrey snuła plany, że gdy ukończy konserwatorium, zabierze Kaplanów ze sobą do Londynu. Wiedziała, że Ruth chce wyjechać z Niemiec, jak to robiło wielu Żydów, albo przynajmniej wysłać dzieci do Anglii w ramach akcji Kindertransport. Herr Kaplan nie chciał jednak o tym słyszeć.

– Tu jest nasz dom, Ruth – powiedział. – Tu mieści się moja firma. Nie możemy spakować się i porzucić wszystkiego. – Pokręcił głową.

Jego przedsiębiorstwo włókiennicze należało do nielicznych

nadal będących w posiadaniu Żydów.

– Ale z każdym dniem rośnie prawdopodobieństwo, że firma zostanie nam odebrana – argumentowała Ruth. – Jak wielu innym Żydom.

– Może nam nie. A jeżeli wyemigrujemy, stracimy cały majątek na mocy podatku od emigracji – odparł Ira. – Po prostu musimy przeczekać to szaleństwo. Nie trać wiary.

Audrey widziała jednak, że wiara Ruth jest poddana próbie. Tak samo jak wiara Ilse. Nawet dwunastoletni figlarz Ephraim miał się na baczności po ciężkich przejściach z Hitlerjugend, natomiast w przypadku Ruth jej poczucie ostrożności przerodziło się w kompletną paranoję. Nikt już nie opuszczał domu. Zwykle wyjście do sklepu spożywczego czy banku napawało Ruth i Irę strachem. Załatwiali sprawy w pośpiechu i przemykali chyłkiem pod czerwonymi flagami z czarną swastyką, które majestatycznie powiewały na budynkach i nad drzwiami wejściowymi. Swastyka oznaczała stałą obecność Hitlera w ich codziennym życiu.

Audrey ciężko westchnęła. W autobusie było duszno. Od domu Kaplanów dzieliło ją jeszcze dwadzieścia minut spacerem, ale wysiadła wcześniej. Założyła na ramię pasek teczek i głęboko wciągnęła chłodne jesienne powietrze, próbując rozproszyć ciężką chmurę przygnębienia. Kiedy weszła po schodkach na ganek, spojrzała na dom swojego dzieciństwa, stojący po drugiej stronie zadrzewionej ulicy, zamieszkały teraz przez państwa Richterów, małżeństwo siedemdziesięciokilkulatków.

Przekręciła klucz w zamku i weszła do holu tak przestronnego, że niosło się w nim echo jej kroków. Zdjęła buty i skierowała się do pokoiku z telefonem, na skos od drzwi wejściowych. Ze wszystkich pokoi w okazałej willi Kaplanów ten lubiła najbardziej. Był nieduży, miał może półtora metra na półtora, dość, by zmieściły się tu proste krzesło, telefon i małe biurko stojące tuż pod

otworem na listy w ścianie ganku. Korespondencja spadała na dużą wiklinową tacę, przy której znajdowała się mosiężna lampa bankierska, a obok niej elegancki piętnastocentymetrowy nóż do papieru, srebrny, z rączką z kości słoniowej. Na stosie listów leżał najnowszy numer „Modenschau”. Na widok żurnala Audrey krzyknęła z radości i pobiegła na górę poszukać Ilse.

Zapukała do drzwi jej pokoju i nie czekając na zaproszenie, wpadła do środka. Przyjaciółka leżała na łóżku przykrytym kapą w maślanożółtym kolorze, wyciągnięta na brzuchu, ze zgiętymi w kolanach nogami w pończochach, kiwającymi się na boki jak wskazówka metronomu.

– Jest! – zawołała Audrey, wymachując czasopismem.

Ilse pisnęła radośnie.

– Pokaż! Pokaż!

Audrey podała jej żurnal i opadła obok niej na łóżko.

– Jak poszła próba? – zapytała Ilse, przerzucając kartki.

– Dobrze.

– Czujesz, że jesteś gotowa do występu?

– Chyba tak. Ale to, że nikt z was nie może przyjść, odbierze mu urok. Szczerze mówiąc, ten recital straci dla mnie blask, skoro was tam nie będzie. Nie powinno tak być.

– To prawda. – Ilse kiwnęła głową. – Sama wiesz, jak żałuję.

– Nieważne. Nic nie poradzimy. – Audrey machnęła ręką.

Była dumna ze swoich osiągnięć i przykładała dużą wagę do tego występu, ale teraz przytłaczało ją poczucie winy.

Ilse ściągnęła brwi.

– Nie wyglupiaj się. Oczywiście, że ważne. Ciężko na to pracowałeś i masz talent. Wiem, dlaczego tak mówisz, więc przestań.

– Potrafiła przejrzeć Audrey na wylot w urzekający, choć czasem kłopotliwy sposób.

– No dobrze. Ale ty powinnaś już mieć dyplom w ręce. To

niesprawiedliwe, że ja kończę szkołę, a ty nie dostałaś dyplomu pielęgniarki.

– Nie ma sensu lamentować. – Ilse cicho westchnęła. – Nie mogę zostać pielęgniarką, skoro żydowscy lekarze nie mogą prowadzić praktyki. W związku z tymi ograniczeniami mama już podjęła decyzję. Ze strachu niemal traci zmysły.

Audrey wiedziała, że Ilse nie ma pretensji do matki, ale wyraźnie męczyły ją nałożone na nich restrykcje.

– Bez dyplomu też mogę się na coś przydać – oświadczyła Ilse. To ona założyła szwy Ephraimowi. Znalezienie żydowskiego lekarza, który nadal wykonywał zawód, nawet po kryjomu, graniczyło z niemożliwością. – Więc pozwól mi, żebym ci pomogła w wyborze sukni! Przynajmniej taki będę miała wkład. Jestem z ciebie dumna. Z czasem na pewno zostaniesz pianistką koncertową i będziesz występować na wielkich londyńskich scenach.

Audrey żartobliwie szturchnęła przyjaciółkę.

– Wątpię, ale uwielbiam cię za te słowa. Choć dużo bardziej wolę być tutaj niż w Londynie.

– Wiem. – Ilse ze wzruszeniem ścisnęła jej dłoń. – Gdybyśmy wkrótce miały się rozdzielić, tym bardziej trzeba świętować teraz, prawda?

Równie trudno Audrey zносиła tygodnie poprzedzające swój pierwszy wyjazd do Londynu, lata temu. Miała wtedy zaledwie piętnaście lat. Sądziła jednak, że tym razem powinno być inaczej, że sama będzie mogła zdecydować, czy zostaje w Berlinie, czy wyjeżdża. Była już dorosłą – dwudziestoletnią – kobietą. I właśnie to Audrey powiedziała Ilse.

– Tyle że nikt cię nie uzna za dorosłą kobietę, dopóki nie wyjdiesz za mąż – zauważyła przyjaciółka. – W kwestii podejmowania decyzji. Do tego czasu jesteś zależna od ojca.

– To prawda – prychnęła Audrey. – A po zamążpójściu

wybory kobiety są ograniczone wolą męża. Mężczyźni nieustannie sprawują nad nami kontrolę. A jeśli ja tak nie chcę?

Ilse spojrzała na nią z dezaprobatą.

– Wiem, że nigdy nie byłaś zainteresowana małżeństwem ani ogólnie chłopcami.

Audrey utkwiała wzrok w narzucie z delikatnym haftowanym wzorem w kwiaty, ciemnożółte na jaśniejszym tle. Przypomniła jej się ten jeden raz, kiedy pewien chłopiec próbował się do niej zalecać. Miała trzynaście lat i z trudem przyzwyczajała się do zmian w swoim ciele. Nie mogła znieść tego, że ma coraz większe piersi, że pojawiła się miesiączka, a z nią rozmaite niedogodności. Ani tego, że stała się kobietą, jak oznajmiła Sophie. Z jej własnych obserwacji wynikało, że losem kobiety jest śmierć, boleść i utrapienie. I tak, gdy syn właściciela sklepu dwie ulice dalej stanął przed nią z bukietem i poprosił o całusa, Ilse musiała rozładować gniew Audrey po tym, jak ta uderzyła adoratora kwiatami. Bąknęła do odtrąconego chłopca przeprosiny, po czym słuchając ze zrozumieniem wyrzekań przyjaciółki i łagodnie karcąc ją za brak dobrych manier, poprowadziła ją do domu. Audrey miała jeszcze po tej potyczce kilka płatków stokrotek na włosach.

– Może kiedyś będziesz chciała wyjść za mąż – powiedziała teraz Ilse. – Ludzie się zmieniają. Dorastają.

– Chodzi ci o to, że doroślej – rzuciła teraz kpiąco Audrey. – Spełniają oczekiwania innych.

Ilse zaczęła przeglądać żurnal, co dla Audrey znaczyło, że przyjaciółka odkłada ten spór na kiedy indziej.

– Ta mi się podoba. – Ilse wskazała długą suknię. – Wysoki stan...

– Babskie sprawy? – zabrzmiał nad ich głowami donośny głos.

Audrey natychmiast podniosła wzrok i zobaczyła twarz Ephraima wyłaniającą się zza klapy na strych. Ostatnio znów wybrał to

miejsce, tak jak w dzieciństwie, do zabawy, dzięki czemu, będąc na strychu, mógł dręczyć siostrę, gdy ta się tego najmniej spodziewała.

– Ephraim! – wykrzyknęła. – Wyłaż, cymbale! Długo tam siedzialesz?

Chłopiec zachichotał i szedł po sznurowej drabinie. Pokazał Ilse język, a ona rzuciła w brata poduszką; gdyby się nie uchylił, trafiłaby go w głowę.

– Uważaj na szwy! – wrzasnął na cały dom, tak by usłyszała to matka, gdziekolwiek była.

– Czasem zachowuje się jak małe dziecko – jęknęła Ilse, gdy brat popędził do drzwi. – Może ta? – Rozłożyła pismo, żeby lepiej było widać całą stronę.

– Hm... – mruknęła z namysłem Audrey. – Raczej nie. Ma zbyt bufiaste rękawy. Będą przeszkadzać w grze. Podoba mi się ta kopertowa. Tylko powinna sięgać wyżej nad kostkę, żeby nie plątała się przy pedałach.

Rozmowa o sukni brzmiała trochę niedorzecznie, zważywszy na to, co się działo wokoło. Ale dzięki temu Ilse, jak sama zaznaczyła, mogła włączyć się w przygotowania do uroczystości i choć na chwilę oderwać myśli od problemów w domu.

Audrey wiedziała, jak istotna jest kwestia sukni. Na koncercie dyplomowym wystąpią tylko dwie kobiety – pozostali wykonawcy będą w takich samych czarnych garniturach, które zrównują mężczyzn. Natomiast strój kobiety zawsze się liczy, bez względu na jej umiejętności albo ich brak. Odpowiedni wygląd w jakiś sposób budzi dla niej uznanie. Nieważne, czy słusznie, czy nie. Tylko głupiec temu zaprzeczy.

Przez następną godzinę przeglądały czasopismo, aż wreszcie poszły na dół. Do kolacji zostało trzydzieści minut. Łada chwila miał wrócić do domu Ira.

Dziewczęta zastały Ruth i Ephraima w salonie. Chłopcu już

przeszła ochota na figle – zwinięty w kłębek, siedział w dużym skórzanym fotelu przy kominku i notował coś w zeszytce. Ephraim ciągle pisał. Najczęściej widziało się go z pobrudzonymi atramentem palcami. Co pisał, nikt właściwie nie wiedział.

Gdziekolwiek się pojawił, zawsze towarzyszył mu jego cień, przestrzeń negatywowa, którą powinien był wypełnić jego brat bliźniak, Michael. Chłopiec umarł z powodu bardzo wysokiej gorączki jeszcze przed drugimi urodzinami. Audrey miała wtedy dziewięć lat, ale wciąż pamiętała spojrzenie małego Michaela, poważne, a zarazem ciepłe, takie jak Ilse. Całkowite przeciwieństwo szelmowskiego spojrzenia Ephraima.

Po śmierci Michaela Ruth stała się inną osobą już na zawsze, jakby tamtego dnia umarła część jej ciała, tylko że ona nigdy nie zamierzała jej amputować. Po prostu dopuściła do tego, że w ranę wdała się ropa, potem gangrena i do pozostałych komórek przeniknęło zakażenie, które miało nieustannie przypominać o utraconym dziecku i dawać pewność, że nie zostanie zapomniane. Audrey nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ktoś może w ogóle pragnąć dzieci, skoro mając je, naraża się na ryzyko tak wyniszczającego cierpienia. Nie widziała w tym żadnego sensu. To w znaczący sposób różniło ją od przyjaciółki, bo Ilse chciała zostać kiedyś matką.

Ruth siedziała teraz przy kominku i wpatrywała się w ogień, trzymając złożoną gazetę tak kurczowo, że aż zbiełaly jej palce.

Ilse przystanęła w drzwiach salonu.

– Wszystko w porządku, mamó? – zapytała.

Matka kiwnęła głową, ale nie podniosła wzroku. Choć miała tylko czterdzieści dwa lata, jej jasnobrązowe włosy już były poprzetykane siwizną, przez co wyglądała starzej niż jej mąż, który miał o siedem lat więcej niż ona.

Ilse wymieniła spojrzenia z Audrey. Ta wzruszyła ramionami.

– Może partyjkę brydża? – zaproponowała Ilse.

Audrey grała fatalnie, od zawsze, ale czasem zgadzała się, żeby zrobić jej przyjemność.

– Właściwie wołałabym poczytać – odparła.

Jej przyjaciółka zaśmiała się i usiadła tam gdzie zawsze – na granatowej aksamitnej otomanie. Audrey usadowiła się na końcu małej sofy i wzięła do ręki *Boską komedię* Dantego, którą już wcześniej zaczęła czytać. Ilse zanurzyła się ostatnio w twórczości Virginii Woolf i teraz nie było jej widać zza książki *Własny pokój*. Zamożność pozwalała Kaplanom szczerzyć się imponującą biblioteką, którą przez trzy lata mieszkania w tym domu Audrey dogłębnie spenetrowała. Ojciec Ilse uważał, że wiedza i samokształcenie są niezbędne wszystkim, kobietom również.

Dziesięć minut później szcęk zamka w drzwiach frontowych zasygnalizował przybycie Iry. Ruth odetchnęła. Pod jego nieobecność zawsze wyczuwało się nerwowe napięcie, a kiedy bezpiecznie wracał do domu – ulgę.

– Papa! – wykrzyknęła radośnie Ilse, ale uśmiech zgasł na jej ustach, gdy ojciec stanął w drzwiach, zmęczony i najwyraźniej przybity.

Jego wzrok padł na gazetę w rękach żony.

– Ruth... – zaczął.

– Już widziałeś? – zapytała kategorycznym tonem, z płonącymi policzkami.

– Nie jest tak źle – odparł.

– Co nie jest tak źle? – odezwała się Ilse.

– Usiądźmy i porozmawiajmy. – Ira przyklęknął obok żony i wziął ją za rękę.

– Co nie jest źle, papo? – powtórzyła Ilse.

Zbyt długo milczał. Audrey coś ścisnęło w środku.

– Hitler kazał deportować z Niemiec wszystkich Żydów z polskim obywatelstwem.

Zapadła cisza.

- Ale my nie jesteśmy Polakami, papo – zauważył Ephraim.
- Jesteśmy Niemcami.

Ira odchrząknął.

- Owszem, synu, nie jesteśmy Polakami. Ale Polska odmówiła wjazdu niektórym i ci są teraz bezpaństwowcami. Bezdomnymi.
- Zamilkł, a po chwili podjął: – Wygląda na to, że znaleźli się tam rodzice jakiegoś młodego człowieka, który przebywa w Paryżu, i ten w odwecie zastrzelił nazistowskiego dyplomatę. Prasowa propaganda... – spojrzał na gazetę, którą żona wciąż miała w ręce
- daje jasno do zrozumienia, że Hitler wykorzystuje to zabójstwo, żeby podsycić oburzenie społeczeństwa. A więc... – Zawiesił głos i bezradnie potarł czoło.

- A więc... co, papo? – spytała Ilse. – Coś nam grozi?

- Zawsze coś nam grozi – wtrąciła Ruth.

Ira posłał żonie uspokajające spojrzenie.

- Nie jesteśmy narażeni na bezpośrednie niebezpieczeństwo – odparł – ale bez wątpienia następuje eskalacja. Musimy nadal zachowywać ostrożność, a przy tym spokój i wiarę, że nadejdą bezpieczne czasy. Nie chcę, żebyście żyli w strachu. A przynajmniej nie większym niż teraz – dorzucił z naciskiem. – Nie ulega wątpliwości jednak, że na skutek ostatnich wydarzeń nastroje w Niemczech są bliskie wrzenia. Musimy uważać, żeby się nie sparzyć.

Ruth kiwnęła głową.

- Kolacja powinna być już gotowa – oznajmiła, kończąc rozmowę. – Dzisiaj jemy skromnie – dodała, gdy przeszli do jadalni. Wyjaśniła, że Matya, ich kucharka i gosposia, musiała wyjść wcześniej, ponieważ zachorowała jej matka.

- W porządku, kochanie, wygląda smakowicie – powiedział Ira, siadając u szczytu stołu.

- O co się dzisiaj pomodlimy, papo? – zapytał Ephraim.

Gdy jako dziecko odwiedzała Kaplanów, a zwłaszcza później, kiedy zamieszkała tu jako gość, Audrey czuła się nieswojo podczas modlitwy. Choć została ochrzczona, jej rodzina nie odznaczała się pobożnością. Audrey bywała w kościele tylko w Boże Narodzenie i Wielkanoc. Zawsze myślała, że ojciec po prostu odszedł od Boga po śmierci żony, pierwszej i prawdziwej miłości, i nie mogła go za to ani trochę winić. Choć znajomy dźwięk hebrajskich słów w pewnej mierze dodawał jej otuchy, to zważywszy na okropności, jakie się działy na tym świecie, raczej nie sądziła, że ktokolwiek słucha tych modłów.

Zauważyła, że Ira obrzucił syna surowym spojrzeniem, w którym gdzieś głębiej krył się niepokój. Marszcząc brwi, Ilse też przyglądała się bratu, jego posiniaczonej, poranionej twarzy. Chłopak przełknął ślinę.

- O wybawienie – wyszeptała Ruth ze łzami w oczach. Jej mąż wolno pokręcił głową.
- O rozsądek – powiedział. – Pomódlmy się o rozsądek.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).